TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 13. Czerwca. № 24.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

XIĘDZA HIERONIMA KAJSIEWICZA

KAZANIA PASSYJNEGO

O ZELŻENIU ZBAWICIELA

CZĘŚĆ II.

Przy zapowiedzeniu Św. Pietrza Polakom w Paryżu za rok 1862.

Ciężkie obelgi, szatańskie najgrawanie spotkało Chrystusa Pana od grzeszników podczas Jego dobrowolnéj a przemiłośnéj męki! Czy przynajmniéj takie zniewagi już się więcéj nie powtórzą? Bogdajby tak było, ale niestety nie jest.

Czy pamiętacie bracia, kiedy Paweł Szawłem jeszcze ziejący groźbą, dyszący mordem, pędził do Damaszku z pełnomocnictwem synagogi, dla więzienia i trapienia wyznawców Jezusowych, jak nagle olśniony i o ziemię rzucony posłyszał z nieba te słowa: „Szawle, Szawle dla czego mnie prześladujesz? A na zapytanie Szawłowe: „Kto ty jesteś Panie?“ posłyszał: Jam jest Jezus Nazareński, którego prześladujesz: trudno ci wierzgać przeciw ościeniowi.“ A zatém Szaweł prześladując uczniów, prześladował samegoż Boskiego ich Mistrza. I w rzeczy, czy Chrystus Pan nie powiedział: cokolwiek jednemu z najmniejszych moich uczynicie, mnieście uczynili.“ I znowu: „Kto Was słucha, mnie słucha, kto Wami gardzi, mną gardzi.“ Jeżeli tedy uczniów prześladując prześladujemy Chrystusa Pana, pomiatając Namiestnikiem Jego na ziemi, czy sądzicie, że się nie pomiata samymże Chrystusem?

Z wielką boleścią, ale z głębokiém uczuciem obowiązku przychodzę raz jeszcze poskarżyć się przed Wami, na tych z naszych rodaków, którzy na Ojca św. *niepobożnie, niemądrze, niepatriotycznie się miotają* [1]). Nie mowcie np. że władza doczesna nie jest dogmatem? My to dobrze wiemy, i zawsześmy mówili, i Ojciec św. sam to powiedział; ale jak skoro On i Biskupi całego świata twierdzą, że w obecném położeniu świata władza doczesna niezbędna Namiestnikowi Chrystusowemu, do niezależnego i swobodnego (ile być może) sprawowania jego władzy duchownéj, nie wypada i niewolno katolikom powtarzać kłamstw i oszczerstw zjadliwych a katolików, i towarzystw podziemnych, które właśnie chcą dosięgnąć władzę duchowną czyniąc papieża albo włóczęgą, albo jurgieltowym poddanym tych właśnie, którzy kościół rozbijają i podkopują ile tylko mogą [2]).

[1]) Nie dajcie się złudzić podrzędnemi i pozornemi zarzutami, czyż ich samemu Zbawicielowi nie czyniono. Czyż Jemu niezarzucono, że on jeden pokój Izraela kłóci, że lepiéj, aby jeden człowiek zginął, niżby miał upaść kościół i naród wydany przezeń Rzymianom? A rychło potém ciż sami *patriotyści* wołali: nieznamy innego króla okrom Cezara: bo złéj woli dobre najsprzeczniejsze zarzuty, byle dogadzały namiętnościom.

[2]) Miłosierny Bóg wciąż nas karząc uczy zbawiennie. Dozwolił, aby naszym oburzającym się, że papież nie wyrzeka się tego co nie jego własnością, jedno świętym depozytem; dozwolił mówię, aby lud wiejski nie chciał dać żadnego wynagrodzenia za ziemię, którą trzyma, radząc im wynieść się do miast i żyć na pensyi cesarskiéj.

Nie, niewolno katolikowi lżyć Chrystusa Pana w osobie jego Namiestnika.

Nie tłomaczcie się niedostatkami rządów doczesnych papieża: gdzie ich nie ma? Któryby rząd się ostał, gdyby 100 dzienników płatnych co dzień go czerniło. Obecną formę tego rządu zresztą ciż sami mu nałożyli, którzy mu dziś jego niedogodności wyrzucają [3]). Wymawiać drobiazgowe usterki rządów papieżom wtenczas, gdy oni zajęci Tytańskim zamachem na obalenie wiary we Włoszech i tylu innych krajów, to tak mądre i trafne, jak gdyby kto przymawiał matce mającéj zarazę w domu i dzieci konające, że nie ma włosów dość starannie utrefionych, i to podług ostatniéj mody. Nie, nieuciekajcie się do tak błachych wybiegów, bo w takim razie usprawiedliwicie tych, którzy Wam ojczyznę rozszarpali. Rewolucya w końcu szczera, bo sądzi, że zwyciężyła, nie mówi już obłudnie o reformach, wyznaje jawnie, że chce *pozbyć się księży, wyciąć papieztwo jako raka Włoch*, zwie kościół katolicki *synagogą szatana*, papieża jego Namiestnikiem, wzdycha za *zrzuceniem 18 wieków spodlenia Włoch* tj. 18 wieków chrześcijaństwa, i chce z Cezarem a raczéj z Katyliną na czele, zacząć na nowo z kapitolu przerwane życie dawnéj Romy [4]). Czy godzi się bracia, oczy zamykać, uszy zatykać i wołać precz z Jezusem, precz z papieżem, precz z katolicyzmem, precz z chrześcijaństwem, niech żyje Barabbasz, niech żyje odnowione pogaństwo na świecie!

Nie mówcie, że cały naród włoski tak chce, bo pomijając, że sprawiedliwości żadna większość przepisać nie może, jak nie mogła w Jeruzalem Bogobójstwa prawném uczynić — pomijając kwestyę zasady, a trzymając się faktu twierdzę śmiało, że i setny człowiek niegłosował na to, co się obecnie we Włoszech dzieje. Jeżeli wszyscy Włosi tak pragną jedności centralnéj, jakże się dzieje, że przy każdéj sposobności kilkadziesiąt tysięcy Rzymian wykrzykuje *niech żyje papież król* [5]) a z drugiéj strony 100,000 wojska pomimo rozstrzeliwań i więzień bez końca. — Pomimo zrównania z ziemią tylu miast, od dwóch lat zwyciężyć nie może [6]). Ha! bracia moi, Bóg dwóch wag i miar nie ma. W jego o-

[3]) Nie było zupełniejszego samorządu jak w prowincyiach papiezkich przed pierwszym najazdem francuzkim, który tam swoją centralizacyą zaszczepił, potępiając samorząd jako barbarzyństwo średniowieczne.

[4]) Tak mówi, tak pisze Garibaldi, tak piszą dzienniki włoskie, w takim duchu mówią posłowie na sejmie.

[5]) Gdy tymczasem komitet piemontski nie mógł zwerbować jak kilka tysięcy ludzi w Rzymie hołotę opłacając jeszcze.

[6]) A tylu naszych obrońców odrębnéj swojéj narodowości we Włoszech nazywa *zbójcami* nie pamiętając, że i naszych powstańców nieraz tak nazywano.

Patrz list do Xcia Dołgorukowa w Wilnie o Emissaryuszach Zaliwskiego, w zbiorze dokumentów polskich hr. Angebery. Czy nadto organa *liberalnéj Rossyi* ruchu polskiego reakcyjnym, arystokratycznym, ultramontańskim, jezuickim itd. nie zowie.

czach mord jest mordem, czy w imie wszechsławiaństwa, na Was, czy w imie jedności we Włoszech [7]) gwałtem przeprowadzony. Dopóki zatém gwałtom tak zwanym *liberalnym* poklaskiwać będzie, nie skarzcie się, że ani pięści *liberalne także* z waszych karków, ani kije liberalne z waszych grzbietów nie schodzą, ani dyby z nóg waszych i rąk nie odpadają.

Bądźmy szczerzy! pomyślność rewolucyi włoskiéj niejednemu u nas sumienie skrzywiło. Spodziewali się oni, że podobną drogą i Polska podźwigniętą będzie; i dla tego wszystko na dobre chcieli tłómaczyć, i chcieli wmówić w siebie i w innych, że wolno papieża obedrzeć i rozbijać dla tego, że władza doczesna nie jest przeciwko piątemu i siódmemu przykazaniu Bożemu.

Bracia moi! Nieraz jak ongi żydzi wyciągaliśmy i do Egiptu do Assura błagalne dłonie o pomoc, a zawsze napróżno. Już niejedna trzcina, na któréjście się opierali, wbiła się wam w dłoń i z tą tak będzie, bo dobry Bóg nie pozwoli, abyśmy z prześladowcami Boga i Kościoła powstali, a raczéj upadli, bo oni upadną wierzajcie, jak skoro karę gniewu Bożego odmierzą i cierpliwość jego wyczerpią.

Niepobożnie postępuje ta część ziomków moich, która stawiając Polskę nad wiarę, nad sprawiedliwość, gotowa była papieża się wyrzec, i w nim Chrystusa samego prześladować.

Dodaję, że tacy i *nierozumnie i niepatriotycznie* sobie radzą. Cóż otrzymaliście od mocarzy tego świata, odkąd skargę waszą wznowiliście przed światem nadstawiając pierś bezbronną? Oto, że was polecają *łaskawości miłosierdziu* władcy waszego. A papież bezbronny, zagrożony zewsząd w ostatnim zakątku siedziby swojéj, woła o *sprawiedliwość dla nas* [8]). Słabyć on wprawdzie na zewnątrz, ale jego poprzednicy już tylu mocarzy przetrzymali, zużyli. Kto przeciwko niemu był, zawsze ostatecznie źle skończył, kto przy nim, w końcu zwyciężył. [9])

A dla nas nietylko katolicyzm jest siła Bożą, drogą zbawienia dusz, spójnią narodu wewnętrzną, ale nadto trzymanie się Stolicy Apostolskiéj jedynym jest środkiem zachowania się od roztopienia się w wielkiéj massie wszechsławiańśtwa, [10]) lub rewolucyi. [11])

Z resztą odzywam się do samego już rozsądku przyrodzonego i zmysłu politycznego. Massa narodu polskiego, od wieków katolicka, od trzech pokoleń spółcześnie za narodowość i wiarę prześladowania papieża się nie wyrzeknie. Dla czegóż mniejszość wbrew swojéj zasadzie, zdania większości i właśnie ludowéj, nie uszanuje? Cóż czyni umizgami swemi do bezbożności? Podaje nas katolikom w podejrzenie o rewulucyjność, a nie zdoła przekonać rewolucyi, byśmy dla niéj nie byli zanadto religijnemi. Więc jedno mogła wskórać, że i wierzących i niewierzących spółczucie nam odejmą; choć coraz widoczniéj wszystkiém, że większość u nas katolicka, a znaczna mniejszość rewolucyjna.

Bracia moi! Bóg wie i widzi, że nie mówiłem z krwi, nie z chęci dokuczenia, nie z ochoty zwiększenia sobie liczby nieprzyjaciół. Nie zniżyłem się do zręczności retorskiéj, aby was pobudzić do gorliwszéj składki na papieża, a na dowód tego, choć wiem, że Polaka trzeba brać na razie pod pierwszém wrażeniem oświadczam, że nie dziś, ale jutro będzie kwesta. Kto da, da na zimno i z namysłem. Kto da, niech da z przekonania, dla dobra duszy i mojéj.

Bardzo mi chodzi o miedziaki braci moich wygnańców, które mnie tyle roku zeszłego ucieszyły.

Kto nic nie ma, a wstydzi się nic nie dać, my mu dostarczemy. Powtarzam nie chodzi tu o pieniądze. My pewnie papieża nie zbogacimy. Mniéj daliśmy w porównaniu od małéj np. Belgii, poczęści dla tego, żeśmy biedni i wiele potrzeb w domu, poczęści, że nie wolno, poczęści, żeśmy dać nie chcieli, a dawali, gdzie nie wypadało, a jeszcze byli tacy, którzy lichy grosz nasz Ojcu św. po pismach wymawiali, jakoby jakie summy Neapolitańskie. Powtarzam, nie chodzi mi o grosz materyalny, ale o świadectwo wiary Polskiéj i spółczucia i miłości dla Ojca świętego, tego *sprawiedliwego* niewinnéj ofiary prześladowania za grzechy świata, którą bezbożność sama w sobie jego szanować musi. Chodzi mi o to, powtarzam, byśmy i sami sobie przed Bogiem pomogli i winy zaślepionych okupili.

Kiedy synowie Jakóba znaleźli się w ciężkiém położeniu w Egipcie, mówili do siebie: słusznie nam się to zdarza, bośmy nie mieli litości nad bratem naszym Józefem, gdy nas o nią błagał; teraz dochodzi na nas Bóg krwi niewinnéj. A my w utrapieniach naszych, czy nie mamy więcéj powodu do powiedzenia: słusznie nam się to zdarza, bośmy nie mieli litości nad Ojcem naszym, wołającym na świat cały, że gwałt cierpi od wyrodnych synów swoich. Owszem tylu naszych z temi zbuntowanemi i ojcobójczemi synami się w zaślepieniu bratało i brata jeszcze.

Co więcéj! lękam się, lękam się bardzo, by nas dla grzechu téj mniejszości nie spotkała kara onego syna, który się naigrawał z obnażenia Ojca świętego. I aby tę karę Bóg od narodu mojego odwrócił, ofiaruję mu wielkiém sercem jedno co mam, to nędzne życie moje; a wiem, że z Bogiem żartować się nie godzi, i że On za słowo nieraz bierze. Owszem, gdybym mógł sto razy dać to życie, dałbym je ochotnie; bylem tylko nie posłyszał Chrystusa Pana wołającego do moich rodaków jak ongi do Szawła. *Dla czego mnie prześladujecie* — dla czego mnie łżycie, dla czego mi

---

[7]) Polacy przeczą podobieństwu ruchu wszech włoskiego do wszech-słowiańskiego, na tém się opierają, że pierwsi mają spólny język pisany a drudzy nie. Ale język choć jest potężnym łącznikiem i znakiem osobnéj narodowości, nie jest jedynym ani sam przez się wystarczającym. Szwajcarya francuzka należy do trójjęzycznéj narodowości szwajcarskiéj, a nie chce należeć do Francyi, podobnie Belgia, — obszerniéj rychło o tém powiemy.

[8]) Tak w liście do śp. X. Arcyb. Fijałkowskiego, jak do X. Arcyb. Felińskiego. Wiem, że zwolennicy rewolucyi nadużywać będą ostatniego listu Ojca św. do X. Arcyb. lwowskiego, jakoby był w sprzeczności ze stanowiskiem, jakie Ojciec św. zajął wobec ruchu warszawskiego. Wszakże w tymże liście jest powiedziane, *że w Galicyi inne są okoliczności czasu i miejsca niż gdzieindziéj*, a to wyraźnie wskazuje, że gdzie religia całkiem nie jest w kwestyi i gdzie są inne drogi do reklamacyi, jak sejmy, petycye, dzienniki, obieranie kościołów za miejsce manifestacyi patryotycznych (co wszędzie niebezpieczne jak ostatnie zgorszenie w katedrze warszawskiéj pokazało) niczém się usprawiedliwić nie da.

[9]) Patrz kazanie nasze *o niepożytości koscioła* w Przeglądzie na rok bieżący.

[10]) Jak nasi kochani rodacy nie uważają, że czego się rząd rossyjski lęka, to bezpośrednich stósunków kościoła polskiego z Rzymem, bo w nich widzi największą przeszkodę do zlania się w jedno.

[11]) Rewolucya zarzuca katolikowi, że stawiają kościół wychowujący dusze ku wieczności, a sama sprawę swoją na ziemi wyłącznie wynosi nad pojedyńcze narodowości, obstaje za niemi tylko obłudnie, a dąży do zlania całéj ludzkości opartą na interesach czysto materyalnych, słowem dąży do socializmu i kumunizmu powszechnego. Czyż wolno-mularstwo z węglarstwem i innemi odnogami swemi, nieogłasza się społecznikiem *powszechnym* tj. katolickim na zagładę katolicyzmu.

się naigrawacie w Namiestniku moim? Od czego zachowaj nas dobry i wyrozumiały na błędy i zaślepienia ludzkie Boże. Amen.

BITWA
POD LEPANTEM.

7go Października r. 1571.
(Dokończenie.)

Tymczasem Ali z całą siłą uderzyć kazał w wiosła, i naraz obsaczyć flotę chrześcijańską i za jednem zamachem ją opanować. Ale zaraz od samego początku miał twarde spotkanie, albowiem 6 ogromnych galer Duoda, które się piętrzyły na przedniéj straży, tak straszliwie prażyły go w przejściu, że o mało co nie zniszczyły mu całéj floty. Jednakowoż on odważnie się przemknąwszy i złączywszy się z głównym okrętem swoim, uderzył w sam środek chrześcijański. Wkrótce rozpoczęło się zewsząd straszne zamieszanie; a potém na obydwóch stronach równocześnie wszystkie działa straszliwie ryczeć poczęły, galery jedna z drugą wręcz się ścinały, hakami i łańcuchami się chwytając i wiążąc, tak iż walka stała się raczéj lądową aniżeli morską, a walczący nie tylko rusznicami, strzałami i ogniami sztucznemi, ale nadto i szpadami, sztyletami, a nawet zębami potykali się między sobą. Pięć godzin trwał ten bój zacięty: długo było niepewném, na którą stronę przechyli się zwycięztwo i losy bitwy pokilkakroć przechylały się raz na tę drugi raz na owę stronę, pomimo strasznéj siły jańczarów Alego i bohaterskiego męztwa chrześcijan, Rzymian, Wenecyan i Hiszpanów. Najzaciętszy bój toczył się ciągle po stronie królewskiéj i koło hetmana papiezkiego, gdzie Jan austryacki i Kolonna z najwybrańszym kwiatem rycerzy chrześcijańskich cudów waleczności dokazywali przeciw Alemu i Pertawowi; i tutaj rozstrzygnięte zostało zwycięztwo. Albowiem Jan i Kolonna, uczyniwszy ostatnie i najśmielsze wysilenie rezerwą świeżo sobie przysłaną przez margrabię di Santacroce, dotarli w téj saméj chwili, jeden do przodka, drugi do boku okrętu admirała tureckiego, i całkiem go opanowali. Temu uderzeniu nie mogli się już Turcy oprzeć: Aly padł w téj chwili, jańczarowie jego w pień wycięci, chorągiew z półksiężycem zdarta, a na jéj miejsce zatknięto chorągiew krzyża. Na ten widok powstał niezmierny krzyk *Zwycięztwa!* który powtórzony po wszystkich galerach eskadry lazurowéj, skończył się na zupełném pokonaniu wroga. Wtym samym czasie żółta eskadra Barbarigi, równemi przeszkodami i powodzeniem wstrzymawszy napady prawego skrzydła, i zająwszy nareszcie okręt Szirokka, zupełne odniosła zwycięztwo: chociaż nie bez wielkiego krwi rozlewu, i ze stratą samego Barbarigi, który śmiertelnie ugodzony strzałą w prawe oko, tylko tak długo żył, ile potrzeba było do ujrzenia zupełnego tryumfu zastępów jego. Jedyny Jan Andrzéj Doria znowu nie wypełnił w tym dniu obowiązków swoich, a nawet hańbą nie do darowania splamił imię swoje. Albowiem na pierwszy znak do boju, złamał rozkaz i całéj swojéj zielonéj eskadrze kazał krążyć o 4 mile od reszty floty; i tam na osobności przypatrywał się nikczemnie bitwie, dopóki trwała, i dopiero po skończeniu wrócił na stanowisko swoje, żeby zabrać część łupów. Hiszpanie przyjaciele Doryi, starali się uniewinnić postępowanie jego, przywodząc nie wiedzieć jakie powody roztropności i mistrzostwa żeglarskiego, ale jednak nie zdołali dokazać tego, żeby go nie potępił zupełnie głos publiczny i sąd św. Piusa V. To pewna, że to mistrzostwo jego ten tylko miało skutek, że wiele galer chrześcijańskich zostało zniszczonych przez Luccialego, dowódzcy tureckiego na lewém skrzydle, i że ten po klęsce zdołał ujść cało z niedobitkami floty tureckiéj.

Jednakowoż i bez Doryi chrześcijanie zupełne i najświetniejsze odnieśli zwycięztwo. Z téj całéj wielkiéj floty tureckiéj, która oddawna była strachem mórz, wróciło do Konstantynopola tylko 25 galer i 20 małych statków, przez Luccialego uratowanych, reszta zginęła Kurzolari, 107 wielkich okrętów i małych spalono albo zatopiono, a 130 dostało się zwycięzcom z 386 działami. Nadto 40 tysięcy żołnierzy i marynarzy tureckich legło na placu, a między nimi prawie wszyscy najznaczniejsi dowódzcy; 8 tysięcy dostało się do niewoli, a 10 tysięcy chrześcijan, prawie wszyscy Włosi, zostało z więzów rozkutych; gdy tymczasem z naszych chrześcijan padło tylko w czasie bitwy około 7 tysięcy 700 i tyluż rannych. Zdobycz tak była bogata, że żołnierze i majtkowie z obfitości złota nie chcieli już patrzeć na srebro i odbierać reszty przy kupowaniu.

A pod ten czas św. Pius V. pomnażał swoje umartwienia, modlitwy i jałmużny. Po wszystkich klasztorach rzymskich nakazał modlitwy. Jeszcze 8. Września 1571. w uroczystość Narodzenia Matki Boskiéj, nakazał trzydniowy post, spowiedź całéj armii i Kommunię św. każdy żołnierz dostał różaniec i Agnus Dei, poświęcony przez Ojca św. Dzień i noc na modlitwie przepędzając, polecał ludziom bogobojnym, żeby się w jego miejsce modlili, jeżeli sam nie mógł dla spraw albo dla za wielkiego znużenia ciała. Dnia jednego, podskarbi Bussoti przyszedł do watykanu z kilku prałatami z ważną jakąś sprawą urzędową. Wtém naraz Pius V. nakazuje mu ręką milczenie, wstaje raptownie, bieży do okna, otwiera je i stoi w niém kilka minut w głębokiéj kontemplacyi. Oblicze i cała postać jego zdradzały głębokie wzruszenie, potém obróciwszy się z uniesieniem zawołał: „Nie mówmy już o interesach; nie jest czas po temu! Bieżcie podziękować Bogu w Jego kościele, armia nasza odnosi zwycięztwo!“ Ledwo tych słów dokończył, odprawił przytomnych wielce zdumionych; i jeszcze nie byli wyszli, kiedy św. papież cały zalany łzami padł na kolana w swojéj kaplicy. Bussoti i prałaci, naoczni świadkowie tego cudu, zaraz oznajmili to kardynałom i najznakomitszym i najpobożniejszym osobom w Rzymie. Wszyscy zapisali sobie dzień i godzinę tego widzenia Ojca św. 7. Października o 5 godzinie po południu. Wten dzień i o téj godzinie krzyż Chrystusa odnosił tryumf w zatoce Lepantu. Tego samego dnia wszystkie bractwa Różańca św. odprawiały modły swoje po całym świecie i tym modłom słusznie zwycięztwo to przypisać należy. Co też potwierdził Grzegórz XIII., który na znak wdzięczności za to zwycięztwo w 1 niedzielę Października ustanowił święto Różańca św. [1]). Łatwo sobie można wystawić,

---

[1]) Nam cum illa ipsa die ea victoria relata sit, qua die Sanctissimi Rosarii Sodalitatos per universum orbem consuetas supplicationes peragerent, statutasque preces de more funderent, iis precibus haud immerito refertur accepta. Quod quidem cum etiam Gregorius XIII. testatus esset, ut pro tam singulari beneficio beatae Virgini sub appellatione Rosarii parennes gratiae ubique terrarum haberentur, in Ecclesiis omnibus, in quibus altare Rosarii fovet, prima quaque Octobris Dominica Officium ritu duplici majori perpetuo celebrandum indixit. Brev. Rom. Dmica. I. Octobr. lect. V. In solemnitate SS. Rossarii. B. M. V.

zadała ostateczny cios potędze muzułmańskiéj i spełniła gorące pragnienia Piusa V. Ale Hiszpanie bróździli i Jan austryacki, aczkolwiek chętnie się skłaniał do tak szlachetnéj myśli, przecież idąc za rozkazem króla, żeby przezimował w Sycylii, myślał tylko o tém, żeby jak najprędzéj do Messyny powrócił.

Jeżeli Turcy płakali i drżeli z przerażenia, to natomiast całe chrześcijaństwo radowało się i tryumfowało z tak wielkiego zwycięztwa, pokazywało to szczególniéj ona okazałość, z jaką wszędzie przyjmowano zwycięzców Lepantu. Dosyć wspomnieć, co się w samym tylko Rzymie działo. Pius V. chciał, żeby z jak największą okazałością uczczono wjazd Marka Antoniego Kolonny, któremu tak przed bitwą jak i wczasie bitwy należała się słusznie główna chwała szczęśliwego powodzenia oręża ligi chrześcijańskiéj. Przeto na dniu 4. Grudnia, w dniu przeznaczonym na tryumfalny wjazd jego, Rzym po tylu wiekach widział odnawiającą się na ulicach swoich okazałość starożytnych zwycięzców. Wyszły naprzeciwko niemu wszystkie stany obywatelskie, korporacye uczone i cechy, milicya, szlachta, urzędnicy i senat. Ażeby tym świetniejszy był pochód, zwycięzca poprzedzony dwoma długiemi szpalerami więźniów tureckich, udał się od bazyliki św. Sebastyana za murami miasta drogą Appiusza przez forum i kapitol, by złożyć uroczyste dziękczynienie Bogu w bazylice watykańskiéj, a potém w pałacu apostolskim odebrać od Ojca św. powinszowania. A nie kontentując się tą demonstracyą Pius V. chciał jeszcze uwiecznić w dziejach liturgii katolickiéj pamięć tak wielkiego dobrodziejstwa, dodając do litanii loretańskich: *Wspomożenie wiernych* (Auxilium Christianorum) do Najświętszéj Panny, któréj to dobrodziejstwo szczególniéj przypisywał; potém, jakeśmy widzieli, Grzegorz XIII. ustanowił osobne święto na 1 niedzielę Października pod tytułem *Różańca św.*; Klemens XI. ogłosił to święto za powszechne na cały świat katolicki po drugiém świetném zwycięztwie, które chrześcijanie pod dowództwem księcia sabaudzkiego odnieśli w r. 1716. nad Turkami w Węgrzech, w dzień Matki Boskiéj Śnieżnéj, kiedy wszystkie bractwa Różańcowe w Rzymie publiczne odbywały modły, błagając kornie o zwycięztwo nad Turkami i gorąco wzywając opieki Matki Najświętszéj [2]).

Smutek i ból nie pozwalają powtórzyć historyi całego tego roku 1572., a tym większa boleść serce jaka trwoga padła na Turków po tak strasznéj klęsce; i Selim spodziewał się już ujrzeć zwycięzców pod Konstantynopolem, zagrażających samemu sercu państwa ottomańskiego. I rzeczywiście tak radził Marek Antoni Kolonna, zachęcając gorąco do dalszych kroków przeciw Turkom, żeby pędzić aż do Konstantynopola albo przynajmniéj wypędzić Turków z Grecyi. Była to rada wielkoduszna i wspaniała, i już może wówczas byłaby przepełnia, im radośniejsze i świetniejsze i więcéj obiecujące było powodzenie oręża chrześcijańskiego przeszłego roku.

Wspomnijmy tylko jeden ostateczny rezultat.

Rzeczpospolita wenecka widząc teraz, że ze związku hiszpańskiego raczéj szkodę niż pomoc odnosi, potajemnie zawarła pokój z Turkiem, o którym doża uwiadomił Nuncyusza papiezkiego 4go Kwietnia roku 1573. Wielce to zmartwiło Grzegorza XIII., który patrzał na rozpraszające się tym sposobem wszystkie nadzieje uwolnienia na zawsze od Turków chrześcijaństwa; ale Wenecyanie mieli aż nadto słusznych powodów do skarzenia się na postępowanie z nimi zazdrosnych Hiszpanów przez cały przeciąg ligi. Tak więc rozwiązała się ta liga, która miała być wieczną; i tak niezgoda i zazdrość państwowa między książęty chrześcijańskimi wzmocniła wówczas i zapewniła najzaciętszemu wrogowi chrześcijaństwa, na trzy wieki następne to panowanie, które za dni naszych widzieliśmy bronione przez oręż chrześcijański, i które oddawna już trzyma się na nogach jedynie przez przeciwieństwo politycznych interesów panów chrześcijańskich.

Z ligą skończyło się i ono świetne i pełne chwały hetmaństwo Marka Antoniego Kolonny, ale męztwo jego i cnota pozostały w nieustanném podziwieniu u wszystkich. Rzym czcił go i szanował zawsze jako jednego z największych obywateli swoich, i na Kapitolu wystawił mu pomniki i posągi z pięknemi napisami. A co dziwniejsza, że zawistne dwory: wenecki i madrycki w najwyższém miały go poszanowaniu. Doża wenecka zasięgał rad jego, a Filip II. zrobił go w roku 1577. wicekrólem na wyspie Sycylii, którą Marek Antoni aż do roku 1584. jak najchlubniéj zarządzał. Wezwany przez króla na dwór dla nowych i wyższych urzędów i dostojeństw, umarł w Medinaceli na gwałtowną chorobę.

Powszechny był głos, że jaki potężny zawistnik zgładził go trucizną i zagasił ten świecznik cywilizacyi i cnót rzymskich.

Widzieliśmy więc na niezbitych dowodach, kto to ratował chrześcijaństwo od barbarzyństwa, kto zasłaniał Europę niewdzięczną, kto więźniów z więzów rozkował, kto Włochy wzbogacał i drobnych ich książąt do szczytu chwały podnosił. A tysiące takich faktów naliczyćby można, które biją w oczy nieprzyjaciół Ojca świętego i są jakby furyą dla nich ścigającą ich wszędzie, i ciągle im wyrzucającą onę niewdzięczność Kaimowską. Ale pewni jesteśmy, że ta Matka Najświętsza, którą dawnemi czasy pohańców Turków upokorzyła i karki im zdeptała, zetrze piętą swoją najświętszą ten łeb smoka bezbożności i rewolucyi przeciw kościołowi Bożemu. Czcijmy więc nieustannie tę Najświętszą Bożą Rodzicielkę, ażeby nam pozwoliła pokonać tych piekielnych nieprzyjaciół naszych, jak niegdyś tyly razy dała wiernym sługom swoim zwycięztwo nad pohańcami. [3])

Tylko Filipowi II. zdawało się to zwycięztwo nie zupełnie przyjemném. Kiedy ktoś wysławiał przed nim Jana austryackiego, brata jego przyrodzonego, że tak świetne odniósł zwycięztwo, odpowiedział zimno: „Tak, zwyciężył, ale zanadto rezykował.“ Były to słowa złowrogie dla ligi, i wyrażające to, co zdarzenia następnego roku aż nadto sprawdziły.

Nadzwyczaj wielkie było oczekiwanie całego świata

---

[2]) Nuper vero Clemens XI. animo reputans, insignem pariter victoriam anno millesimo septingentesimo decimo sexto in Hungariae Regno a Carolo sexto, in imperatorem Romanorum electo, de innumeris Turcarum copiis relatam eo die contigissa, quo festum dedicationis S. Mariae ad Nives celebraretur, atque eodem ferme tempore, quo sanctissimi Rosarii Confratres, publicam solemnemque supplicationem in alma Urbe ingenti populi concursu magnaquae religione peragentes, fervidas ad Deum preces pro Turcarum depressione funderent, ac potentem opem Deiparae Virginis in auxilium christanorum humiliter implorarent: eam ab rem, victoriam illem nec non liberatam paulo post eorumdem Turcarum obsidione Corcyrensem insulam, ejusdem Beata Virginis patrocinio pie censuit adscribendam.“ Brev. Rom. Dominica I. Octobris. In solemnitate SS. Rosarii B. M. V. Lect. VI.

[3]) Dum vero novam in ipsos Turcas expeditionem moliretur. Brev. Rom. in ipsius festo.

chrześcijańskiego na początku roku 1572. Wszyscy zagrzani i uniesieni oném świetném zwycięztwem nad barbarzyństwem, rozmawiali tylko o nowych tryumfach, o nowych zdobyczach, i widziano już żadnego przedsięwzięcia tak trudnego, któregoby sobie nie obiecywano po złączonych siłach książąt chrześcijańskich. Wyswobodzić Grecyę i przywrócić cesarstwo zachodnie, wytępić na zawsze rozbójników morskich Afryki, wyzwolić Jerozolimę i wszystką Ziemię Świętą, wypędzić Turków z Europy, wypełnić jedném słowem wielkie życzenie wszystkich wojen krzyżowych i pragnienie tylu wieków, wytępiając antychrysta wschodniego: Wszystko to zdawało się łatwém, pewném, nader blizkiém. Pius V., gotując nową wyprawę przeciw Turkom, [4]) umarł 1572. Po nim następca jego Grzegórz XIII. z niezmordowaną krzepkością i staraniem przynaglał dokonanie tak dobrze rozpoczętego przedsięwzięcia. Na wiosnę zaczęto się znowu zbroić i postanowiono Grecyę wyswobodzić. Marek Antoni Kolonna i Wenecyanie pod rozkazami Jakóba Foscarini, z potężną flotą wrócili znowu na morze, ale Hiszpanie do niczego mieszać się nie chcieli. Albowiem zazdrość i gniewy na Wenecyan, jeszcze żywiéj się obudziły po zwycięztwie pod Lepantem, i zdaje się, że już sama wielkość zwycięztwa przerażała króla Filipa, nie dla szkody, jaką Turek poniósł, ale dla korzyści, jaką ztąd Wenecya odniosła. Jan austryacki, związany rozkazami króla hiszpańskiego, i zmuszony we wszystkiém iść za zdaniem rady przez króla mu przydanéj, nietylko żadnéj nie rozpoczął w tym roku wyprawy, ale nadto godność nawet hetmana wielkiego ligi była mu tylko przeszkodą w działaniu. Kolonna zaś i Wenecyanie więcéj mieli do czynienia z podstępnemi fortelami związkowych Hiszpanów, aniżeli z wodzem tureckim renegatem Luccialim, który w kilku miesiącach skleiwszy liczną ale słabą flotę, zaczął znowu napastować morza greckie, a chociaż się nie odważył na stanowczą bitwę z chrześcijaninami, to przecież niezgody ich codzień większéj dodawały mu otuchy i siły ku podniesieniu powodzenia oręża tureckiego.

KRONIKA.

RZYM.

(Korespond.) **Rzym**, 13. Maja. *) Wszystko się w Rzymie gotuje do wspaniałego obrzędu kanonizacji: kościół św. Piotra przerabiają całkiém wewnątrz za pomocą dekoracji i różnofarbnych adamaszków, bławatów i złotogłowu, tak iż całkiem odmienną przybierze postać. Liczba przybywających ze wszystkich stron świata pasterzy powiększa się codziennie, i nie masz w naszéj epoce uroczystszego widowiska nad to zgromadzenie powszechnego episkopatu wkoło tego, któremu Chrystus Pan polecił paść swoje owieczki i najwyższe pasterstwo sprawować nad owczarnią rościągającą się na całą kulę ziemską. Papież nakazał przytém publiczne modły nietylko celem uproszenia łaski Ducha św. ku spełnieniu tak ważnego aktu, ale też wyjednania nadprzyrodzonéj siły i wytrwałości dla niezliczonych chrześcijan, którzy w téj chwili odnoszą palmę męczeńską w Kochinchinie, gdzie napowrót wre najokrutniejsze prześladowanie i gdzie wyznawców pańskich odzierają ze skóry, ćwiertują i palą na stosach. — Z rozkazu Ojca św. rozpoczęło się onegdaj wystawienie kolejno Przenajświętszego Sakramentu w trzech patryarchalnych bazylikach św. Jana Lateraneńskiego, św. Piotra i Najświętszéj Panny Śnieżnéj. Ojciec św. wraz z całém św. kolegium i ze wszystkimi dotąd przybyłymi biskupami nawiedza rzeczone kościoły. Onegdaj był u św. Jana, jutro będzie u św. Piotra a pojutrze u Najświętszéj Panny Śnieżnéj. Kardynał wikary rozkazał wszystkim bractwom rzymskim bazyliki te nawiedzać z kolei. Rzym przedstawia obecnie tkliwy i budujący widok; zdaje się, że nastał wielki jubileusz, że nadeszło miłościwe lato. Zewsząd ciągną długie procesje zakapturzonych braciszków opierających się na wysokich kosturach i dążących za krzyżem, co im przewodniczy, z nabożną pieśnią, któréj poważna zwrótka wszystkie echa napełnia. Kościoły dzwonią nieustannie, a lud niezliczony spieszy w ślad za przeróżnemi bractwy oddać pokłon Zbawicielowi w bazylikach wystawionemu i modlić się za umęczonych braci. Wtedy właśnie, kiedy Namiestnik Pański zabiera się do zapisania w poczet świętych bohaterów Chrystusowych, którzy przed 270 laty ucierpieli za wiarę, inni męczennicy za tęż wiarę krew przelewają, a lud ich łączy w jednéj modlitwie. Kościół wyrosły z męczeństwa, męczeństwem wiecznie stoi i stać będzie, a wiekuiste męczeństwo świadczy o jego wiekuistéj żywotności i nieśmiertelném trwaniu: i taki to Kościół wyuzdana bezbożność obalić usiłuje, i przeciw takiemu to Kościołowi spiknęli się dzisiaj włoscy i europejscy sektarze! Dziennikarze włoscy drwią świętokradzko z męczenników japońskich, a nie myślą, że w téjże chwili inni wierni w tych samych krajach ponoszą jednakowe męczeństwo będące najwymowniejszą odpowiedzią na ich bluźnierstwa: głos krwi chrześcijańskiéj zagłuszy wrzaski niegodziwéj prasy i świadczyć będzie najskuteczniéj przeciw jéj kłamstwom i hardym wyroczniom. — On to w uszach Boga samego donośniéj się odezwie niż mniemane powszechne głosowanie na korzyść Wiktora Emanuela, on przeważy szalę wypadków!

Onegdaj, jak wspomniałem wyżéj, Ojciec św. udał się do św. Jana Lateraneńskiego. Krocie osób różnego stanu, płci i wieku pospieszyły za nim. — Wszystkie ulice do św. Jana prowadzące, mianowicie zaś dzikie uroczysko otaczające Kolosseum, długa ulica do ś. Jana prowadząca i wreszcie ogromny plac przed tą się bazyliką rościągający, pełne były ludu czerniącego się jak mrowisko i powozów, które nieprzerwany szereg tworzyły w przebiegu więcéj niż włoskiéj mili. Wojsko francuzkie z jednéj a papiezkie z drugiéj strony wyciągnięte było podwójnym rzędem od kościoła aż do obelisku wśród placu stojącego. Skoro się pojazd papiezki ukazał, rzesze uderzyły w jednogłośne okrzyki! *Viva il Papa-Re!* Tysiące białych chustek i żółto-białych chorągiewek wystrzeliły do razu nad tłumem i sprawiły malowniczy widok wywijaniem swém w powietrzu. Lud padał na kolana w miarę jak Papież go mijał. Ojciec ś. wzruszony tylą uszanowania i miłości oznakami błogosławił lud na obie strony. W kościele na wielkim ołtarzu pośród wnętrza wzniesionym a płonącym rzęsistém światłem, stał Przenajświętszy Sakrament, przed którym odśpiewano litanje o Wszystkich Świętych i *Veni creator*, poczém Papież udzielił sam ludowi błogosławieństwo monstrancją. Całe prawie św. kolegium w Rzymie się znajdujące towarzyszyło Ojcu św.; episkopat, zaproszony umyślnym okólnikiem kardynała wikarego, był także licznie przedstawiony; następni pasterze weszli w processyi do kościoła razem z Papieżem: X. Bizzarri, arcybiskup Filipski, X. Franchi arcyb. Tessalonicki, X. Vitelleschi Seleucieński, X. Giannelli Sardyjski, X. Ligi-Bussi Ikoński, X. Berardi nominat Nicejski, X. Cardelli arcyb. z Acridy, X. Castellacci arcyb. z Petry, X. San-Marzano arcyb. Efezki, X. Tizzani arcyb. Nizibski, X. Hugeus arcyb. z Nowego Yorku, X. Hohenlohe arcyb. Edeski, X. Maddalena arcyb. z Korfu, X. Hassun prymas i patryarcha ormiański z Carogrodu, X. Cometti arcyb. Nikomedyjski, X. Gallo arcyb. z Patrasso, X. Dapuzzo arcyb. z Sorrento, X. Ricciardi arcyb. z Reggio w Kalabryi, X. Clementi arcyb. Damasceński, X. Marangiu arcyb. z Cagliari, X. Missir arcyb. Trenopolitański obrzędu greckiego, Hurmuz arcyb. Siraceński ob. ormiańskiego, X. Zwiysen arcyb. z Utrechtu, X. Topich biskup Filipopolitański, X. Munguia biskup z Mechoacan, X. Espinosa biskup Guadalaxary, X. Barrachas biskup z Saint-Louis Potosi, X. Bourgel biskup z Montrealu w Kanadzie, X. Laroque biskup z S. Giacinto, X. Ferrel biskup z Hamiltonu, X. Serra biskup z Daulji, X. Celesia biskup z Patti, X. Ketteler biskup moguncki, X. Clifford biskup z Clifton, X. Buciarelli biskup z Pulati, X. de Dreux-Brézé biskup z Moulins, X. Biancheri biskup z Legione, X. Vaughan biskup z Plymouth, X. Rosani biskup Eritrejski, X. Cardoni biskup Karistyjski, X. Sillani były biskup z Terraciny, X. Bedini z Terraciny, X. Besi biskup Kanopski, X. Papardo biskup Sinopski, X. Filippi biskup Akwilejski, X. Monetti biskup z Cervia, X. Belgardo były biskup z Ascoli, X. Marinelli biskup Porfiryjski, X. Crispigni biskup z Poggio Mirteto, X. Bailli biskup z Luçon, X. Borowski biskup Żytomierski, X. Brown biskup z New-Port, X. Wilman biskup z Harlemu, X. Bara biskup z Châlons, X. Bergeretti biskup z Santorino, X. Bellei biskup z Aequapendente. Za powrotem Ojca św. do Watykanu również wymowna powtórzyła się demonstracja co za jego przybyciem, a biskupi

---

[4]) Sanctissimam ergo Dei Genitricem cultu hoc eidem gratissimo jugiter veneremur, ut, quae toties Christi Fidelibus Rosarii praecibus exorata terrenos hostes profligare dedit ac perdere infernos pariter superare concedat." Brev. Rom. in solemnitate SS. Rossarii Lect. VI.

*) Opóźniony.

z dalekich stron po raz pierwszy towarzyszący Ojcu św. wspaniałém i tkliwém cieszyli się widowiskiem. W ich liczbie znajdował się zwyż wymieniony przez nas biskup Żytomierski, X. Borowski, pierwszy pasterz z zagrabionéj przez Moskwę części Rzeczypospolitéj, który staje we wiecznym grodzie od ostatniego rozbioru Polski. Duchowieństwo rzymskie przyjmuje go z najgłębszém poważaniem i współczuciem. Prelatura rzymska przedstawiała mu się najpierwsza. Wszyscy Polacy bawiący we wieczném mieście zaraz nazajutrz po jego przybyciu hołd mu złożyli. X. Borowski przyjęty był z osobliwemi oznakami czci przez kardynała Antonellego; posłuchanie zaś u Papieża ma mieć w tych dniach.

(Korespon.) **Rzym,** dnia 3. Czerwca 1862.

Dnia 28. Maja o pół do trzeciéj po południu, przybył drugim pociągiem z Civitavecchia Jaśnie Oświecony X. Prymas polski. Polacy przyjmowali go na dworcu kolei żelaznéj i towarzyszyli mu do dawnego pałacu królowéj Maryi i dawnego poselstwa Rzeczypospolity polskiéj na *Monte-Pincio*, gdzie stanął.

Jednocześnie z Najprzewielebniejszym Arcybiskupem Gnieźnieńskim, przyjechali kardynałowie Mathieu, arcybiskup z Besançon, i Marlot, arcybiskup paryzki, tudzież: X. Piotr Dominik Maupar, arcybiskup Żary w Dalmacyi; X. Jan Fitz-Patrik, biskup z Bostonu w Zjednoczonych-Stanach; X. Jan Mac-Closkey, biskup z Albany; X. Dawid Bacon, biskup z Portlandu; X. Jakób Broseval Bayley, biskup z Newark; X. Aleksander Bonnaz, biskup z Csand i Temeswaru; X. Renat Franciszek Régnier, arcybiskup z Cambray; X. Jerzy Chalandon, arcybiskup z Aix; X. Jan Chrzciciel Bertreaud, biskup z Tulle; X. Antoni Karól Coussean, biskup z Augoulême; X. Jan Antoni Bélaval, biskup z Pamiers; X. Ludwik Caverot, biskup z Saint-Diez; X. Józef Maryan de Génouilhac, biskup z Grenoblu; X. Piotr Féraud Géraud de Langalezic, biskup z Belley; X. Józef Armand Gignoux, biskup z Brauavais; X. Mikołaj Renat Sergeut, biskup z Quimper; X. Wilhelm Arnoldi, biskup z Treviru; X. Mikołaj Józef Dehessèle, biskup z Namur; X. Paweł Cullen, arcybiskup Dubliński; X. Jakób Duggan biskup z Chicago; X. Jan Link, biskup z Turontu; X. Maxymilian de Tarnoczy, książe arcybiskup Salzburgski; X. Antoni Lavastida, biskup z Pueblu w Meksyku; X. Klemens Smith, biskup z Dubuque w Zjednoczonych Stanach; X. Tomasz Turlong, biskup z Ferns w Irlandy; X. Jan Chrzciciel Purcell, arcybiskup z Cincinnati; X. Amedeusz Rappe, biskup z Cleveland; X. Fryderyk Jakób Wood, biskup z Filadelfii; X. Franciszek Ksawery Petagna, biskup z Castelamare; X. Józef Maryan Cavarrubias, biskup z Antequera w Meksyku; X. Antoni Valdeccanas, biskup z Kadyksu; X. Ludwik Kobet biskup Metoński *in partibus*, wikariusz apostolski w Gwinei; X. Jan Wheland, biskup Aaureliopolitański *in partibus*; X. Jan Simmer, biskup z Giavarinu w Węgrzech; X. Walenty Wiery, biskup z Gurtz w Karyntyi, X. Ottokar Attemps biskup z Sekowii w Styryi; X. Daniel Mac-Gottingan, biskup z Raphoe w Irlandyi; X. Godfryd Saint-Mare, arcybiskup z Rennes, X. Renat Chryzostom...... wikariusz apostolski w Bombay; X. Fortunat Maurizi, biskup z Veroli.

W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, Ojciec św. udał się do kościoła św. Jana Lateraneńskiego. Pomimo upału, licznie zgromadzony lud czekał nań na placu przed pałacem lateranu; nieznośna spiekota i zupełny brak cienia wśród placu nie odstraszyły nikogo. Kiedy Ojciec św. nadjechał, rozległy się huczne okrzyki, tłumy padały na kolana, kwiaty sypały się deszczem na pojazd papiezki. Nabożeństwo, na którém Papież był przytomny, nabierało niezwykłéj uroczystości od tak licznego zgromadzenia biskupów. Więcéj niż dwiestu pasterzy zasiadło w téj starożytnéj absydzie, co kilka soborów widziała, kędy za Urbana II. brzmiał okrzyk pierwszéj krucyaty z ust Gotfryda i jego towarzyszy, i kędy widać dotychczas pamiątkę ostatniego jego naśladowcy, ostatniego krzyżowca, — chorągiew pod Chocimem zdobytą, i Klemensowi X. przysłaną. — Trzech pasterzy rozszarpanéj ojczyzny naszéj zasiadło obok siebie pod tym znakiem niepożytéj chwały i wyobraziło nieśmiertelną jedność Polski pod sztandarem katolickiéj przeszłości, jedność w Kościele i przez Kościół, który sam jeden przechował to co zginęło, i sam jeden wskrzesi to co skonało. **Brak był nam tylko Galicyi, brak téj ruskiéj ziemi,** co tylu świętych niebu i tylu wielkich mężów matce Polsce wydała, lecz tą razą nie miała posła swego na walnym całego chrześcijaństwa sejmie.

Po nabożeństwie Ojciec św. otoczon zawsze pasterzami całego świata, udzielił uroczyste błogosławieństwo *urbi et orbi* z zewnętrznego bazyliki krużganku. Pomniki pogańskiéj Romy leżały przed nim i przypominały zwycięztwo krzyża nad wiarą i potęgą Cezarów. — Następca ubogiego Rybaka z Galilei błogosławił po ośmnastu wiekach potomstwo katakomb, podczas gdy państwo prześladowców, światowładna ona władza Nerona i Dioklecyana, w posianym prochu leżała i trzody się pasły na jéj gruzach. Sam ten widok — nie wątpimy, musiał dodać otuchy i natchnąć odwagą obu naszych biskupów z pod rządu rossyjskiego przybyłych. — Czém jest północny olbrzym w obec Kościoła, kiedy olbrzym rzymski nie z lodu, ale z marmuru, granitu i śpiżu zbudowany i wyobrażający nie pojedyńcze państwo, lecz cały świat, ówczesną całą cywilizacyą starożytną, runął przed Kościołem? Czyliż car straszniejszy jest albo potężniejszy od Cezara?

Chwila błogosławieństwa była tak uroczystą, obraz, jaki tworzył ten starzec w potrójnéj koronie, wyciągający obie ręce ku niebu nad pięćdziesięciotysięcznym ludem, nad pasterzami z całéj kuli ziemskiéj i nad gruzami starego Rzymu, obrząd ten był tak wzniosłym, iż lud wszystek uczuł tę uroczystość i tę wzniosłość, i po grobowéj ciszy, która błogosławieństwu towarzyszyła, zawołał razem: *Niech żyje Papież-Król!* Tysiące chustek wionęło nad tłumem, tak iż plac cały zdał się ubielony śniegiem. Zawołano także: *Viva l'Italia cet Pontafia Sovrano! Niech żyją Włochy z Papieżem za króla!* Okrzyk ten był przez wszystek lud powtórzony. Po raz pierwszy zdarzyło się nam go słyszeć. Ciekawą byłoby rzeczą, gdyby Wiktor Emanuel pracował nie na własną lecz na papieża korzyść.

W ciągu trzech upłynionych dni przyjechali kardynałowie, Scitowski, prymas węgierski i Gausut, arcybiskup z Reines, tudzież: X. Gillis, biskup Limirski, wikariusz apostolski w Szkocyi; X. Słomschek, biskup Lavantu w Styryi; X. Vitali, biskup Agatopolitański, sufragan z Velletri; X. Wiber biskup Alijski. sufragan Strygoński; X. Pavy, biskup Algieru; X. Foulquier, biskup z Meude; X. Mabille, biskup z Versailes; X. Dalton, biskup z Harbano Grace; X. Moriarty, biskup z Kerry; X. Mulloch, biskup ze św. Jana w Nowéj ziemi.

Najdostojniejszy X. Arcybiskup Gnieźnieński i Prymas przyjęty był dziś rano z największą serdecznością i honorami przez papieża. Chociaż kilkunastu arcybiskupów i biskupów czekało od dawna, Ojciec święty kazał go wprowadzić przed nimi. Uczcił go zupełnie, jako przedstawiciela i naczelnika narodu w czasie bezkrólewia.

Dnia dzisiejszego w kościele *Sant-Andrea della Valle* odprawił uroczyste nabożeństwo po ormiańsku X. Hassun patryarcha, Carogrodzki; poczém X. Dupanloup, bisk. orleański, wstąpił na mównicę i powiedział cudowne kazanie o zjednoczeniu wschodniego Kościoła z zachodnim. Nie śmiem nawet podawać wyjątków z tego arcydzieła natchnionéj wymowy, obawiając się, by wyrazów sławnego kaznodziei nie przeinaczyć i nie wypaczyć. Ustęp o zjeździe biskupów był arcy mistrzowski. X. Dupanloup przemawiał do wszystkich pasterzy z osobna, do francuzkich, do hiszpańskich, do irlandzkich, do amerykańskich. *Potém obrócił się do trzech pasterzy naszych w wiecznem mieście przytomnych i wyrzekł przedziwne słowa o cierpieniach kraju i o zmartwychwstaniu naszéj ojczyzny, które wieszczym duchem przepowiedział.* — Zapał jaki ogarnął słuchaczy, w kilku miejscach kazania sprawił, że się dopuszczano poniekąd zniewagi miejsca świętego, bo uderzono po sześć kroć w zapamiętałe oklaski. We czwartek arcybiskup z Tours każe w kolosseum.

W niedzielę przypada kanonizacya. Ogromne uczyniono przygotowania u św. Piotra. Świątynia przeobrażona jest cała. Rzym pełen biskupów i księży, którzy drużynami tutaj przybywają śpiewając *Ave, Maria stella*, a na widok wiecznego miasta padają na kolana i uderzają w radośne *Te Deum*. Nastrój religijny ducha jest tutaj w téj chwili tak wysoki, iż zdaje się, że się katakomby otworzyły, i że wionął z nich powiew pierwotnych wieków chrześcijaństwa, zdaje się, że krążą niewidome w powietrzu ogniste języki, zamieniając Rzym we wielki wieczernik, z którego biskupi i kapłani, po Zielonych świątkach wyjdą jak apostołowie niosąc ogień Boży na kończyny ziemi. Taki jest zjazd duchowieństwa; iż onegdaj u św. Piotra było sześć set mszy.

Ja niżéj podpisany Nadworny Szambelan Jego Świątobliwości zaświadczam niniejszém, iż złożyłem Ojcu św. od Szanownéj Redakcyi Tygodnika katolickiego dziewięć set trzydzieści siedm talarów ze składek na Bułgarów, chrześcijan syryjskich i zakony w Umbryi i Marchiach świętokradzko przez Piemont ograbione. Jego Świątobliwość polecił mi przesłać księdzu Prusinowskiemu wraz z wyrazami Najwyższego swego zadowolenia własnoręczne swe na piśmie błogosławieństwo i odpust zupełny, które załączam, i raczył udzielić błogosławieństwo Apostolskie wszystkim uczestnikom składki i Narodowi Polskiemu.

Dan w Rzymie, dnia 28. Maja 1862 roku.

Władysław Kulczycki.

ARCHIDIECEZYA LWOWSKA.

(Kor. Urz.) **Lwów**, dnia 26. Maja 1862.

Wielebni Ojcowie Karmelici Antiquae regularis Observantiae, prowincyi galicyjskiéj św. Józefa, odbyli w dniach 13. i 15, Maja b. r. kapitułę prowincyonalną w klasztorze lwowskim, pod prezydencyą W. O. Karola Milanyaka, od przewielebnego Ojca jenerała mianowanego.

Rezultat wyborów jest następujący:

Prowincyałem i Definitorem Jeneralnym został powtórnie obrany O. Alfons Jakiel.

Definitorami obrani: O. Domian Wronka: O. Teofil Rozebajger; O. Gabriel Kowalczyk; O. Hieronim Kolabiński.

Socyuszami O. Definitora generalnego wybrani: O. Ludwik Zieliński; O. Romuald Kaczkowski

Magistrem Nowicyuszów został: O. Władysław Gołaszewski.

Przeorami konwentów wybrani: Lwowskiego: O. Wiktor Putanowicz; Krakowskiego: O. Teodozy Zatorski exprowincyał; Bołozowieckiego: O. Anioł Obszarny; Sąsiadowickiego: O. Ludwik Zieliński; Rozdolskiego: O. Romuald Kaczkowski; Tilznieńskiego: O. Alfons Jakiel prowincyał, który na mocy przysłużającego sobie przywileju postanowił wikaryuszem konwentu pilznieńskiego: O. Teofila Rozebajgera.

Prokuratorem causarum całéj prowincyi został: O. Hieronim Kolabiński.

Prokuratorem konwentu w Pilznie został: O. Serapion Klocek.

Subprzeorami zostali: w Krakowie: O. Cyprian Kobyliński we Lwowie: O. Teodor Kudas

Custos Sacrorum: O. Antoni Michalewski.

DIECEZYA KRAKOWSKA.

Kraków 28go Maja 1862. roku. Dziś wieczór między godziną 7 a 8mą administrator tutejszéj części diecezyi krakowskiéj X. Gładyszewicz S. T. D., były prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, kanonik katedralny, przechodząc plantacyami między ulicą Szeroką a Sienną porażony został apopleksyą i pomimo spiesznéj pomocy lekarskiéj żyć przestał.

Kraków 30go Maja 1862. roku. Dziś po południu odbył się z wielką wspaniałością pogrzeb ś. p. X. Gładyszewicza S. T. D., kanonika katedr. krakow., administratora diecezyi krakowskiéj. Trumnę poprzedzały prawie wszystkie szkoły niższe płci obojéj, tudzież ubodzy, duchowieństwo świeckie i zakonne, kapituła katedralna, odprowadzając zwłoki X. administratora na miejsce wiecznego spoczynku. Wśród pochodu pogrzebowego wszystkie dzwony wież krakowskich równocześnie się rozlegały.

Kraków 5go Czerwca 1862. roku. Żałujemy mocno, że prócz kilku słów pozbieranych z dzienników, nie możemy podać obszerniejszéj wiadomości o życiu i zasługach ś. p. X. administratora; trudność w pozyskaniu korespondencyi krakowskich niechaj nas wytłomaczy. Dodajemy, co poczęści z reminiscencyi własnych lub z prywatnych listów wybierać nam się udało: Ś. p. X. Mateusz Gładyszewicz urodził się w roku 1798. Po wyświęceniu kapłańskiém został plebanem w Luborzycy w 27. roku życia. Uzyskawszy stopień Doktora św. teologii w uniwersytecie jagiellońskim, został wkrótce jego profesorem.

Wybrany kanonikiem kapituły krakowskiéj, piastował urzędy prokuratora kapitulnego, examinatora prosynodalnego, prezesa eforatu szkół parafialnych, nareszcie wikaryusza kapitularnego i administratora smutnie osieroconéj diecezyi krakowskiéj. W roku 1835. został członkiem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego z Uniwersytetem Jagiellońskim połączonego. Z literackich prac jego przypominamy sobie tłumaczenie św. Augustyna! „De civitate Dei" jeszcze nie dokończone w druku, chociaż, jak chodzą wieści, w rękopisie już do ogłoszenia przygotowane. Prócz tego, zamieścił nieboszczyk w Tomie XVI. Rocznikow Towarzystwa Naukowego Krakowskiego: „Rys życia i zasług X. Janowskiego, Professora uniwersytetu Jagiellońskiego, kanonika kapituły Krakowskiéj." — Najważniejszém przecież zmarłego dziełem jest: „Żywot błogosławionego Praudoty z Białaszewa," który wyszedł w roku 1845. i obejmuje 249 stronnic. Praca to poczciwa, gruntowna, napisana z wielką spokojnością i rozwagą, które autora w całém życiu cechowały.

Z życia nieboszczyka przypominamy jeden szczegół, w którym był pośrednikiem ojcowskiéj miłości Ojca świętego Piusa IX. Po zgorzeniu Krakowa Ojciec święty dla pogorzelców przysłał na ręce ś. p. X. Mateusza 10,000 franków zapomogi.

Dowiadujemy się na prywatnéj drodze, że ś. p. X. Mateusz testamentem pozostawił legat dla kapituły krakowskiéj na urządzenie *Seminarium puerorum* dla diecezyi krakowskiéj. Świętaby to myśl była, bo jak w diecezyi tarnowskiéj tak i w krakowskiéj mała liczba kandydatów stanu duchownego grozi brakiem duchowieństwa. Winę tego szkoły, nieduchowne i niepobożne wychowanie noszą. — Dalej miał zmarły także pozostawić legat na zakład księży emerytów w Krakowie u Marków z obowiązaniem tychże odprawiania mszy świętych codziennie w kościele świętego Tomasza przy klasztorku Panien Kanoniczek świętego Ducha *de Saxia*, gdzie dotąd nie zna stałego codziennego nabożeństwa.

W sam dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, zebrała się kapituła kanoników katedralnych u dziekana swojego X. Łętowskiego, biskupa Jopejskiego i uradziła, aby stósownie do kanonów i synodalnych przepisów, zaraz nazajutrz przystąpić do wyboru administratora diecezyi. W skutek tego natychmiast rozesłano kurendę do duchowieństwa świeckiego i zakonnego, aby dnia 30go Maja o godzinie 9 rano znajdowali się w kościele katedralnym na Wawelu. Wybór padł na X. Karóla Teligę, kanonika kapituły kate. Dr. teologii i professora uniwersytetu Jagiellońskiego, który już objął rządy diecezyi.

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

Warszawa dnia 5. Czerwca 1862. roku.

W dniach 15go Maja i następnych odbyła się w klasztorze we wsi Lipiu, w powiecie warszawskim, własnością WW. Filipa i Antoniny z Trąbczyńskich małżonków Suskich będącéj kapituła X. Karmelitów Trzewiczkowych; na któréj obrani zostali: prowincyałem X. Leopold Urbanowicz, przełożonemi klasztorów: w Warszawie X. Onufry Osiński, w Oborach X. Piotr Tomasz Ochlewski, w Płocku X. Maksymilian Wolański, w Lipiu X. Augustyn Jajko, w Kłodawie X. Frankus Kuśmierski, w Trutowie X. Leon Winkowski, w Gułowskiéj Woli X. Fortunat Jajko, w Wąsoczu X. Kajetan Schröder. Właściciele wsi Lipia z całą serdeczną staropolską gościnnością podejmowali zgromadzonych na kapitułę przez czas jéj trwania zakonników.

Z konwentu XX. Bernardynów w Warszawie udał się na missyą do klasztoru Jerozolimskiego Św. O. Frańciszka przy grobie Pańskim na penitencyarza polskiego, O. Frańciszek Mokalski, urodzony w Warszawie roku 1822. O. Frańciszek wstąpił do nowicyatu w Skępem, odbywał kurs filozoficzny w Piotrkowie, a na teologią wrócił do Skępego. Przypominamy sobie rozprawę Xiędza Skokalskiego zamieszczoną w Gazecie Warszawskiéj: „O malarzu Leksyckim z zakonu Bernardyńskiego."

PIŚMIENNICTWO.

W drukarni Tygodnika katolickiego w Grodzisku opuścił prasę Tom I. dzieła X. Alfonsa Rodrigueza: O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich tłómaczenie X. Tomasza Łąckiego. Jest to przedruk z pierwszego wydania, ogłoszonego w roku 1727. in 4to. Wydanie to jest zupełnie wyczerpnięte. Ledwie gdzie znaleść można stary egzemplarz, w klasztorze czasami albo w duchownych zakładach naukowych, bo świeckie księgozbiory i bibliografowie nieduchowni rzadko się o ascetykę troszczą i co najczęściéj do śmieci ją przeznaczają. A przecież dzieło to na wszystkie europejskie języki tłumaczone i w przekładzie polskim X. Łąckiego nie potrzebuje się lękać porównania z najlepszemi wzorami tłómaczeń naszego piśmiennictwa, a co w rzędzie dzieł z ośmnastego wieku śmiało dla czystości języka w pierwszym rzędzie pomieścić je można. Jesteśmy przekonani, że wielkie to dzieło z radością powitaném zostanie po wszystkich duchownych kołach, a i świeccy dawno pragną nowego wydania, bo świeckiéj hojności pomocą Roderycyusz polski w nowéj szacie na świat wychodzi. Żeby dzieło jaknajdaléj rozpowszechnić i nabycie jego ułatwić, cena będzie nader umiarkowana. Tom pierwszy obejmuje arkuszy 33 na pięknym papierze używanym do „*Tygodnika katolickiego*" ścisłego druku, czcionkami nowo lanemi, jak we wstępnych artykułach „*Tygodnika*." Dzieło całe składa się z trzech tomów i kosztuje *netto* Talarów dwa, czyli cztery złote reńskie wagi austryackiéj. Przy zapisywaniu pierwszego tomu płaci się połowa dzieła, przy odebraniu drugiego tomu druga połowa. Dzieło to jest najtańsze, jakie w piśmiennictwie naszém posiadamy, albowiem pomimo nabitego druku i nader przyzwoitego wydania arkusz wypadnie po 3 grosze polskie czyli 2½ centa. Druk dwu pozostających tomów ukończonym zostanie z pewnością jeszcze w ciągu bieżącego roku. Podajemy przedmowę drugiego wydania i przedmowę samego O. Alfonsa Rodrigueza do hiszpańskiego oryginału. — Wydawca tak mówi:

Masz, Czytelniku pobożny, księgi X. Alfonsa Rodercyusza o postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich w nowém wydaniu ku zbawiennemu pożytkowi dusz, po raz wtóry na świat wychodzące. — Bierz a czytaj, karmiąc się ku pełności chrześcijańskiéj tym obrokiem duchownym, który to ma w sobie osobliwego, iż nie mierzi się nigdy, aczbyś go codzień więcéj zażywał. Tak bowiem wszystko duchowe póty tylko nieprzyjemném być się zdaje, póki go nie używasz, a im więcéj zeń zaczerpniesz, tém więcéj pragnąć i łaknąć go będziesz; i nie przestaniesz tę-

sknić doń coraz goręcéj, aż wprawiony używaniem długiém, nie ujrzysz pełności doskonałéj w królestwie niebieskiém. Tam już to będzie koniec wszystkiego, gdzie się wiara stanie oglądaniem, nadzieja się wypełni, a żyć masz jedną miłością ku Szczęśliwości Majestatu Trójcy Przenajświętszéj, chórów anielskich i wybranych Bożych w okół tronu Pańskiego. Póki cię zaś to nie spotka, zdążaj co prędzéj, ile sił ci stanie, choćbyś chromał niedołężnie. albo, upadając coraz, co chwila wstawać musiał na nogi.

Do tego ci księgi te świątobliwego Ojca Roderycyusza wielką będą podporą, jakoby krokiew lub kostur w ręku. Napisane one są dla zakonników Towarzystwa Jezusowego, ale dziś wszystkie zakony co pobożniejsze szczególnie się rozmiłowały w téj regule życia klasztornego, a mianowicie missyjne zgromadzenie św. Wincentego á Paulo i siostry miłosierdzia tegoż wielkiego Patrona codzienne czytania z tych książek odprawiają. Aleć przydatne są wszystkim zakonom i zgromadzeniom duchownym do utwierdzenia się w ścisłém zachowaniu reguł klasztornych, bez którego nie masz cale życia zakonnego. Można prawie powiedzieć, że w którém zgromadzeniu zakonném pisma tego nie czytają, tam są mury klasztorne, ale zakonu nie masz, są ludzie w habitach, ale nie masz zakonników i zakonnic.

A choćbyś zakonnikiem nie był, ale może osobą duchowną we świecie Kościołowi i Bogu służącą, nie leń się zajrzeć do tego skarbu życia wewnętrznego. Znajdziesz tam drogie klejnoty i złoto i srebro czyste, wypalone w ogniu modlitwy a ogładzone rozmyślaniem bogomyślném o prawdach wiecznych. Przydadzą ci się te skarby do zbogacenia wewnętrznéj wartości, być służba Boża nie stała się tylko zewnętrzną przypadłością ale wewnętrzną istotą, którą oddychać już masz jako płuca nasze oddychają powietrzem, by życie bogochwalne wstąpiło jako krew w żyłach twoich płynie albo jako szpik w kościach. Osłodzi ci takie życie wewnętrzne wszystkie smutki i zmartwienia nieodłączne od kapłańskiego stanu i napełni cię dziwną ochotą i męstwem do rozlania tego, co sam w łonie piastować masz, na owczarnię powierzoną tobie, przez co budować się będzie Kościół prawdziwy Chrystusowy Pana nie już z kamieni, ale z żywych dusz ludzkich, aby w nim zamieszkał Chrystus i Duch święty tchnął wieczyście. Podadzą ci uwagi tego świątobliwego pisarza nauk i do spowiedzi i na kazalnicę a tak chudobę własnych słów okrasisz oliwą myśli świętych płynącą tutaj zdrojem obfitym. Poznasz wnet na sobie i na owczarni twéj silny wzrost do dobrego i do prawdziwéj szczęśliwości tak wiecznéj jak i doczesnéj.

A chociażbyś ani nawet kapłanem nie był, ale postawiony w świeckim stanie, wiedz, że księga ta zamyka w sobie dla wszystkich w swym stanie Panu Bogu pragnących wiernie służyć i różne, wielce pożyteczne i potrzebne sposoby nabywania cnót i doskonałości dla każdego chrześcijanina nieodzownych.

Gdy tak wielkie dobra spływają z téj księgi, nie dziw, że pierwsze wydanie w roku 1727. przez księdza Tomasza Łąckiego Teol. Zakonu Societatis Jesu poczęte a później przez X. Baltazara Dankwarta ukończone już się rozeszło i zużyło. Dziś już trudno znaleść całkowity wszystkich trzech części zbiór; nie każdy klasztor poszczycić się nim może, chociażby chciał. Dzięki pobożnemu natchnieniu duszy Bogu miłéj, że z dostatków swych i za pomocą uzbieranych na to groszy do nowego tego ogłoszenia dała pobudkę. Niechaj jéj Bóg za to nieba nakłoni, bo wielu duszom radość i zbawienny pożytek sprawiła.

A skoro naród nasz polski zasmakuje w tych księgach, i zebrane za nie dochody pozwolą, wnet po hiszpańskim Alfonsie polski Ojciec tegoż zakonu, świątobliwy Kasper Drużbicki bogomyślnemi swemi pismami, jakoby z poznańskiego grobu wstając, do swego narodu przemówi.

Tak niechaj się stanie na większą chwałę Boga. Amen.

O Rodriguez tak usprawiedliwa w swéj przedmowie ogłoszenie swego dzieła:

Błogosławiony Grzegórz papież, proszony niegdy, żeby niektórym klasztorom mnichów, niektóre nauki i upominania duchowne pisał; nie chciał przyjąć tego ciężaru i wymawiając się z tego, odpowiedział, że zakonnicy, którzy mając łaskę skruchy i modlitwy; mają w domu i wewnątrz samo źródło mądrości, zatém mojéj oschłości malenkich kropelek nie potrzebują: a jako żaden w ziemskim raju deszcz nie był: ale niejakie ze środka jego wynikło źródło, które go skrapiało i zielonym, kwitnącym i zewsząd wesołym czyniło; tak zakonnikowi, który w kwitnącym tym raju żyje, a to modlitwy i skruchy źródło ma w sobie, nie potrzebuje mojego jakiegokolwiek skrapiania, że mu na owém, do tego, aby w nim cnoty kwitnęły i zachowania zieloności i piękności, i żeby ją zawsze kwitnącą i nienaruszoną na duszy swojéj zachował, ma być dosyć. To św. Grzegórz. Daleko ja słuszniéj ojcowie i bracia najmilsi, których Bóg wszechmogący w tym raju Societatis Jesu szczepić, i w nim wnętrznéj modlitwy, którą się codziennie z przepisu reguły i ustaw bawiemy, deszczami skrapiać a jakby nową rosą rozweselać raczył, nieudolność moję przed wami wymawiać. Albowiem modlitwę i ś. Jan Chryzostom nie bez przyczyny przyrównywa do źródła, weśród jakiego ogrodu będącego, i on wilgotnością swoją kwitnącym czyniącego, i w nieustającéj przyjemności zachowującego. I zaprawdę, miałoby to tu miejsce, gdybym się spodziewał, że cokolwiek nowego, czego nie wiecie, albo w czémbyście się codziennie nie ćwiczyli wam przyniosę. Ale niczego innego w téj książce nie pragnę, ani szukam, tylko żebym wam tych rzeczy pamięć odnawiał, które wszyscy bardzo dobrze wiecie i w nich się ćwiczycie ustwicznie, jako Ś. O. N. w konstytucyach pilno przykazuje: albowiem na ten koniec każe, żeby na to był wysadzony, któryby na każdy tydzień, albo przynajmniéj we dni piętnaście, te, albo tém podobne upomnienia, tak na kollacyach duchownych jako i na publicznych exhortacyach nam przekładał, żebyśmy, gdyż ta jest słabość przyrodzenia naszego, tego w niepamięć nie puszczali: i tak ich wykonanie i ćwiczenie powoli nie poszło w zaniechanie. Co w prawdzie z łaski Bożéj w zakonie naszym nie bez wielkiego we wszystkich naszych pożytku, jest zwyczajne i w używaniu. Tym urzędem z roskazania starszych, choć z wielkim wstydem moim, więcéj niż czterdzieści lat, tak u nowicyuszów jako i u weteranów, częstokroć bawiłem się i wiele rzeczy do tego służących zebrałem dla siebie i zgromadziłem. Zdało się starszym moim i innym, których wielce czcić i szanować winienem, żem rzecz Bogu miłą i całemu zakonowi naszemu pożyteczną, miał uczynić, gdybym to, com długo zbierał, wyrobił i porządnie rozłożywszy, do druku podał, aby zebrane rzeczy w pożytek się wielu obróciły, któryby trwał długo, i owszem zawsze, za przykładem Seraficznego Doktora, św. Bonawentury, który toż samo w przedmowie księgi o postępowaniu zakonników, dostatecznie świadczy, że sam uczynił.

Postrzegłem też to, że w pomienionéj konstytucyi święty ojciec nasz przydaje: *Albo oni to czytać powinni będą.* Którémi słowy, chce, żeby kto był postanowiony, któryby te i tym podobne nauki przekładał, albo żeby je oni sam czytali. To mi zaś nie małą pobudką do podejmowania téj, jakażkolwiek jest, pracy, że widzę, iż to bardzo pożyteczne ćwiczenie i tak pilno od św. mężów zalecone, codziennego czytania książki duchownéj, na dobro dusz naszych w zakonie naszym przez własną regułę jest przepisane. Na tenem ja koniec w pisaniu téj księgi najbardziéj miał oko, imem mógł najkrócéj i najjaśniéj przed oczy każdego rzeczy zwyczajne i bardziéj potrzebne, które nam do skutku przywodzić potrzeba, wystawując, któremi się przystojnie, wedle powołania i przepisu ustaw naszych, przemysł nasz bawić powinien: aby te rzeczy były nam miasto zwierciadła mocno wypolerowanego, w którémbyśmy się codziennie przeglądali, chroniąc się od złego i niedoskonałości, którą odradza i potępia; a ową, która radzi, rzeczy dobrych i doskonałych pięknością i ozdobą dusze nasze przybierając i zdobiąc, aby tak były oczom Boskiego majestatu jak najprzyjemniejsze. A lubo przedni mój koniec i umysł był, tą księgą ojcom i braci moim w Chrystusie najmilszym przyniość pożytek, jako tym, którym z wielu miar, osobliwie jestem obowiązany; że jednak rzecz jest miłości własna, jak najobszerniéj może rozszerzać się, co ustawom naszym jest najbardziéj własno; przeto tę księgę takem rozłożyć usiłował, żeby nietylko nam i innym powszechnie zakonnikom pożytek przynosiła, ale też wszystkim o cnotę i doskonałość własną staranie czyniącym. Zgadza się tedy księga z tytułem, który się ściąga do wszystkich ludzi, a ten jest: *Ćwiczenie się w doskonałości i cnotach chrześciańskich.* Zowie się zaś ćwiczeniem, bo cokolwiek w nim się podaje, tak się rozwodzi dla wykonania, żeby lepiéj do skutku mogło być przywiedzione i rzeczą samą wykonane.

Dzieli się wszystko to pisanie na trzy tomy, albo części a każda znich zawiera księg ośm. Mam zaś nadzieję w Panu Bogu, że ta praca nie będzie próżna i niepożyteczna, ale że to dobre nasienie słowa Bożego na tak urodzajnéj i żyznéj zasiane roli, jako są serca doskonałości nabywania pragnące, przyniesie pożytek, nietylko trzydziesty, ale i sześćdziesiąty, i setny.

W końcu podajemy krótką wiadomość o życiu O. Alfonsa. Urodził się w Valladolid w Hiszpanii w roku 1526, i odbył nauki w Salamance, gdzie w filozofii otrzymał stopnie akademickie w roku 19. życia swego (1545) wstąpił do zakonu Towarzystwa Jezusowego, gdzie prawie nie opuścił nowicyatu. Bo skończywszy go jako uczeń, rozpoczął jako nauczyciel, przechodząc wszystkie urzędy lektora, professora, rektora, magistra. Gdy naukę theologii moralnéj wykładał w Monte-Reysława jego ściągnęła tamdotąd uczni z całéj niemal Hiszpanii. Jako magister nowitiorum przepędził w Valladolid długi czas, późniéj w tym samym urzędzie 30 lat w Montilla. Na piątą kongregacyą powszechną zakonu wysłała go swym reprezentantem prowincya andaluzyjska. Po powrocie z Rzymu był spirituałem w Cordosie, a w roku 1606 pomimo sędziwego wieku wrócił do urzędu magistre nowicyuszów. umarł 21. Lutego 1616 po długiéj i ciężkiéj chorobie w Sevilli, licząc lat dziewięćdziesiąt. Dzieło, które ogłaszamy, pozostało po nim jedyném, doczekało się tłumaczenia prawie na wszystkie europejskie języki.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.